

Od autora: Nieco krótsza odsłona telewizyjnych perypetii.

"To się wytnie"

Życie pisze najlepsze scenariusze. I najgorsze

Pochylony nad talerzem płatków kukurydzianych myślałem o kolejnym dniu, jaki przyjdzie mi spędzić w towarzystwie próżniaków, ignorantów i głupców. Najchętniej nie ruszylibym zadu z domu, ale w tym otoczeniu królował mój ojciec. Poza tym musiałem działać w myśl zasady, że nic się nie zmienia od na dupie siedzenia.

Stary właśnie przemaszerował obok w samych gaciach. Stanął przy kuchence, chwycił czajnik i ugasił pragnienie w najbardziej ordynarny sposób. Po każdym łyku wody z kamieniem brał głęboki wdech i zalewał gębę raz po raz, dopóki nie opróżnił wszystkiego.

Nieco orzeźwiony zapytał:

– Gdzie matka?

– Bo ja wiem – odparłem. – Może odeszła.

– Akurat. Musiałbym jej nie znać.

Zacząłem zbierać się do wyjścia.

– Kup mi fajki jak będziesz wracał – powiedział ojciec.

– Sam sobie kup. Mam dużo pracy.

– Też mi co, bieganie za waźniakami z kubkiem kawy.

– Jeszcze się zdziwisz. Wkrótce doprowadzę do prawdziwego trzęsienia ziemi.

– Żebyśmy się z wrażenia nie przygali na tej karuzeli. Posłuchaj, synu, wojsko nauczyło mnie dwóch ważnych rzeczy. Po pierwsze, lepiej nie zasypiać z kiepem, a po drugie nie wolno się wychylać.

– Masz mi coś jeszcze do powiedzenia?

– Tak. Ludzie to świnie. Idę się wysrać.

Mój ojciec regularnie zatruwał powietrze i życie nam wszystkim. Czy miał jakieś zalety? Owszem, póki co miał rodzinę.

Jego wady? Chyba to, że pił

A zalety? Potrafił wypić dużo

– Chryste Panie, cóż za tępe kloce! – Załamywał ręce Leon Buchner, który w naszej stacji prowadził słynny teleturniej. Był świeżo po nagraniu do kolejnego odcinka. – Nalej mi, młody, kawy. Postawiłem przed nim filizankę z czarnym, aromatycznym napojem, do którego Buchner dołał odrobinę wódki.

– Pan pije? – spytałem.

– Tylko, kiedy jestem trzeźwy – odparł.

Do garderoby wszedł reżyser Kosoń, który od progu usiłował załagodzić sytuację.

– Daj spokój, Leon. Unosisz się jak balon.

– Ty i te twoje porównania. Jeżeli myślisz, że ludzie nie połapią się, że to pic, jesteś tak samo głupi jak twój pustak.

– W porządku, może i dziewczyna nie błyszczy intelektem, ale dajmy jej szansę.

– Lepiej od razu powiedz, komu dała dupy. Szansę? To nie talent show, do chuja.

Reżyser pochylił się nad zezłoszczonym Buchnerem. Teraz mówił do prezentera jak do dziecka.

– Plan jest taki: pokazujemy ludziom Lidię od czasu do czasu w różnych programach, a kiedy przyjdzie pora odpalimy tę raketę w kosmos. To chyba zrozumiałe, że zanim poprowadzi coś sama, musi złapać nieco ogłady i talentu.

Buchner myślał chwilę, nim odparł:

– Niech prowadzi psa na smyczy. Prędeż anioł wyfrunie z mojej dupy niż ta idiotka zwycięży.

– Nikt nie mówi o wygranej. Na początek skromnie niech znajdzie się na podium. Poza tym wygrać i tak musi Murzyn.

– Samuel?

– Kto?

– Murzyn, do cholery!

Kosoń wzruszył ramionami.

– Może i Samuel. Ja tam ich nie odróżniam.

– Niby dlaczego ma wygrać? Są lepsi, mądrzejsi i bardziej lotni.

– Ale żaden nie jest ciemniejszy. Zasada jest taka, że nie narażamy się mniejszościom.

– Może, kurwa, od razu ogłosimy wyniki!

– Nie złość się. Nie ja ustalam zasady. To jak będzie?

– Do Murzyna nic nie mam, ale pindzie poradź, żeby od razu szukała roboty w burdelu.

Kim bylbym, gdybym nie został sławnym prezenterem?

Prawiczkim

Denis Polak przygotowywał się do nagrania. Maszerował z jednego końca planu na drugi, powtarzając w myślach scenariusz. Swoją autorski program pod tytułem "Opowiedz swoją historię" prowadził od ponad trzech lat. Jeżeli ktoś mógł nazywać się twarzą stacji Majer TV, to właśnie on.

Rutynowy spacer przerwał mu Herman, jego osobisty asystent, zwany przez wielu człowiekiem od zadań specjalnych.

– Cześć, Denis – przywitał się doradca, który przyprowadził ze sobą jakiegoś obwiesia. – Poznaj swoją nową gwiazdę – oznajmił, wskazując na obwiesia. – Witek zrobi wszystko za pięćdziesiąt złotych.

– Tylko gwoźdźnia nie wsadzę sobie w odbyt – przyznał Witek. – Trzeba by z dychę dopłacić.

– Zabawny koleś, co? – zauważył Herman

– Chodź na stronę – rzekł Polak, po czym odszedł wraz z asystentem kilka kroków. – Co to za jeden?

– Mówiłem przecież, że Witek.

– I wzięłeś go, kurwa, ze sklepu z Witkami, co? Wszystko po cztery złote. Natychmiast zabieraj się z tym pokurczem i nie wracaj, dopóki nie znajdziesz kogoś atrakcyjnego.

– Czyli kogo?

– Chuj wie. Może być nawet pół człowiek, pół ryba, byle miał w sobie to coś.

– Witek jest naprawdę niezły. Dla kasy powie przed kamerami wszystko, co zechcesz.

– Chcę, żeby wypierdalał w podskokach.

– Hej ty, Pilśniak – zawołał mnie Herman.

– O co chodzi? – zapytałem, a Herman wskazał palcem na rozglądającego się obwiesia imieniem Witek.

– Widzisz go?

– Nie jestem ślepy – odparłem.

– Powiesz mu, żeby poczekał na zewnątrz przed biurem.

– Sam nie możesz?

– Nie. Zresztą jesteś stażystą, więc nie pierdol.

Zrobiłem, co mi nakazał.

– Długo będę czekał? – zapytał Witek

- Chwilę – odrzekłem odprowadzając go do wyjścia.
 - Gdzie są pogodynki? Żadnej nie widziałem. Pewno trzymacie je w specjalnym pomieszczeniu pod kloszem, co? Takie kwiatuszki.
 - Zadzwonimy do pana – rzekłem na koniec.
- Kiedy wróciłem do studia, natknąłem się na Jolantę Cudnik. Nasza gwiazda numer dwa była ponura i najprawdopodobniej wściekła jak osa. Nic dziwnego, wszak nieoficjalnie mówiło się coraz więcej o jej odejściu ze stacji.
- Cześć, Jolu – przywitał ją Polak. – Mówił ci ktoś, że wyglądasz olśniewająco? Pewnie ze dwadzieścia milionów ludzi, co? I jak ty sobie dasz radę, maleńka, kiedy wypierdolą cię stąd na bruk.
- Uśmiechnięta od ucha do ucha Cudnik odparła:
- Wiesz, dlaczego Majer tak cię lubi? Bo ma słabość do pedałów.
- Te słowa najwyraźniej wywołały oczekiwany efekt, bo zaraz gdy tylko sławna prezenterka odeszła, Polak spochmurniał.
- A ty tu czego? – spytał mnie.
 - Chciałem powiedzieć, że z tamtym gościem załatwione – oznajmiłem.
 - Super, no to spierdalaj.

Człowiek może się rozmnażać, ale lepiej, żeby tego nie robił

- Jaką metodę antykoncepcji pani preferuje? – spytała Nina, nasza specjalistka od makijażu. Przygotowywała właśnie do programu panią Żanet Coco Żmijewską, która na antykoncepcji zna się jak mało kto.
- Mój narzeczony wyjmuje w ostatniej chwili, ale zawsze mam pewne obawy.
- Moje "wyjmę w ostatniej chwili" w przyszłym roku idzie na studia – odparła Żmijewska. – Umaluj mnie, złotko, delikatnie. Nie chcę wyglądać jak stara kurwa z odpustu albo moja matka.
- Czyli nie poleca pani?
- Matka nie jest taka zła, ale ma koszmarną twarz.
- Pytam o stosunek przerywany.
- Specjaliści już dawno udowodnili, że najlepszy środek anty, to środek dupy. – Tu Żmijewska puściła do mnie oko. – Przyniosłeś mi scenariusz, skarbie?
- Tak jest, proszę pani – odparłem jak zwykle grzecznie, po czym przekazałem kobiecie kartki.
- Myśli pani, że podczas kąpieli może dojść do zapłodnienia? – zadała kolejne pytanie Nina.
- Pod warunkiem, że siedzisz w wannie wypełnionej po brzegi spermą – rzekła Coco.
- A gadzety erotyczne są dobre?
- Na niektórych działają. Pewna moja koleżanka aż się zsikała, kiedy jakiś zboczeniec przyłożył jej pistolet do głowy i kazał się rozebrać.
- Ojejku i co się z nią stało?
- Powiedzmy, że wyszła z tego bogatsza o nowe doświadczenia.
- Wie pani, coraz częściej myślę o dziecku.
- A ja o papierosie.
- Tyle, że mój narzeczony chyba nie dorósł. Zapytałam go ostatnio czy nie chciałby zostać ojcem. Gnojek powiedział, że był już raz w Simsach i nie podobało mu się.
- Pokaż mi, skarbie, takiego, który dorósł. Faceci najchętniej oglądaliby mecze, grzebali przy samochodach i w gaciach. Dla większości ojcostwo to kwestia przypadku. Niedługo mężczyzna będzie całkowicie zbędny.
- Naprawdę? Wszyscy?
- Oczywiście. Wyjdą z mody jak mokasyny albo dzwony.
- Jezu...

– Jego też nie będzie.

Coco znowu spojrzała na mnie.

– Nie bój się, skarbie, ładni chłopcy zostaną dziewczynkami. A gdzie ta wasza czarna gwiazda?

– Słucham? – Nie zrozumiałem.

– Ten Murzyn z teleturnieju.

– Samuel. Chyba nie ma dziś nagrania.

– A szkoda. Z nim byś sobie zrobiła dziecko, kotku. Już widzę tego małego gnojka w kolorze kawy z mlekiem. Prześliczna małpeczka.

A w filmie polskim, proszę pana, to jest tak: nuda...

Siedzieliśmy wraz z prezesem i jego asystentem w gabinecie. Właściwie to tamci dwaj siedzieli, a ja stałem i katalogowałem segregatory z dokumentacją. Mniejsza z tym, w każdym razie do gabinetu, bez pukania wszedł Lipski, nieudolny reżyser, który marzył o podboju kina przez srebrny ekran.

– Dlaczego odrzuciłeś mój scenariusz?! – Naskoczył od progu na Majera.

– Miło, że wpadłeś – rzekł prezes na przywitanie. – Posłuchaj, Janie...

– John – przerwał mu reżyser. – Mów mi John. Muszę myśleć o międzynarodowej karierze.

– Dobrze więc, niech będzie John. Słusznie, John, że bierzesz się za klasykę. "Hair" to wspaniały musical, ale nie sądzisz, że przerobienie Let the Sunshine In na wpuście trochę słońca do tego smutnego jak pizda kraju jest nieco agresywne?

– Nonsens – odpowiedział Lipski. – Formanowi zarzucano, że treść filmu i tło mijają się z epoką. W ten sposób uwspółcześniłem dzieło.

– Pomyśl lepiej o czymś innym.

– To samo mówiłeś, kiedy chciałem zekranizować historię katastrofy statku.

Majer powoli tracił cierpliwość, ale jeszcze się kontrolował.

– Racja – przyznał. – Taki film już powstał, John.

– Serio? – zdziwił się reżyser.

– "Titanic" – wyjaśnił asystent prezesa, Tracz.

– Dobra – Nie dawał za wygraną Lipski. – A moja opowieść o cyborgu przybywającym z przyszłości, żeby zabić jednego ważniaka?

Znowu wkroczył Tracz.

– Mówisz o "Terminatorze". Wszystko już było, John.

– Szlag by trafił. Nie znam kinowych nowości. Jeszcze tu wrócę. Hm... Jeszcze tu wrócę dobrze brzmi. Wykorzystam to w jakimś filmie.

– Posłuchaj, John – na koniec ponownie zabrał głos Tracz. – Bylibyśmy wdzięczni, gdyby w twoim dziele znalazło się miejsce dla czarnoskórego aktora.

Lipski myślał chwilę, nim rzekł:

– Nie ma sprawy. Mam już pewien pomysł. Ludzie pospadają z krzesel.

– Trzymamy kciuki, John.

Kiedy Lipski opuścił gabinet, Majer nie krył niezadowolenia.

– Robisz za agenta naszego Murzyna czy co?

Zanim Tracz odpowiedział, zwrócił się do mnie:

– Dzięki za pomoc. Możesz odejść.

– Do widzenia – powiedziałem na koniec.

Nie musiałem nawet podsłuchiwać, żeby wiedzieć, o co chodzi. Oczywiście było, że Samuelowi należało dać szansę, której na pewno nie wykorzysta. Lipski nie miał ani talentu, ani dobrych pomysłów. Na etacie trzymano go tylko dlatego, że jego ojciec zasiadał w senacie. W ten sposób zaspokoi się potrzeby

pana senatora i publiczności, dla której poprawność polityczna ma podstawowe znaczenie.

Wszyscy są tacy sami. Tylko ja jestem inny

Pewnego dnia sama Jolanta Cudnik poprosiła, żebym przyszedł do jej garderoby.

– Siadaj, mały – powiedziała, gdy zajrzałem do środka.

– Tak jest, proszę pani – odparłem i zrobiłem, co kazała.

– Jak masz na imię?

– Krystian, proszę pani.

– Przestań z tym psze pani, nie jesteśmy w wojsku. Napijesz się czegoś, mój mały Kristiano?

Zaskoczyła mnie jak cholera, ale nie dałem po sobie tego poznać.

– Dziękuję bardzo – odmówiłem.

– A ja owszem. – Nalała sobie wódki, którą zmieszała z sokiem pomarańczowym. – Jak ci się u nas podoba?

– Jest całkiem przyjemnie. Dużo się nauczyłem przez ten czas.

– To dobrze. Wyglądasz na ambitnego człowieka. Z pewnością chciałbyś po stażu robić coś pożyteczniejszego.

– Byłoby niezłe – odparłem.

– Co byś powiedział, gdybym zaoferowała ci pracę, Kristiano?

Teraz byłem w szoku i nie potrafiłem tego ukryć.

– Pracę? – zapytałem.

– No wiesz, na początek zostałbyś moim osobistym asystentem, a potem płyn na szerokie wody.

– Brzmi naprawdę dobrze.

– Tylko widzisz, najpierw musisz pokazać, co jesteś wart. Chyba rozumiesz, że nie mogę kupić kota w worku. Jesteś gotów, by udowodnić na co cię stać?

– Chyba tak.

Cudnik przyłgnęła do mnie całym ciałem. Wepchnęła mi w usta swój język, aż o mało nie puściłem pawia. Trwaliśmy tak oboje w najbardziej zboczonym pocałunku świata, dopóki prezenterka nie straciła tchu.

– Załatw Denisa – powiedziała po wszystkim kobieta.

– Przepraszam, ale nie rozumiem – odparłem.

– To proste. Zepchnij go ze schodów, rozwal łeb o muszlę klozetową albo wypchnij z pędzącego pociągu. Wszystko jedno. Pokaż, jaki jesteś kreatywny.

– Mogę się nad tym zastanowić?

– Byle nie za długo. Kristiano?

– Tak?

– Spójrz na mnie.

Znowu nasze spojrzenia spotkały się. Tym razem była nieco mniej napastliwa. Polizała mnie tylko po twarzy.

Kilka godzin po spotkaniu z Jolantą szedłem korytarzem, myśląc o całej sytuacji, kiedy usłyszałem za plecami czyjeś "pssst". Obróciłem się i ujrzałem postać wychylającego się zza rogu Denisa. Prezenter nawoływał mnie ruchem ręki. Nie miałem ochoty z nim gadać, ale w końcu byłem stażystą.

– Masz chwilę? – zapytał Polak.

– Szczerze mówiąc śpieszę się – odparłem.

– Świetnie. Chodź ze mną.

Przeszliśmy do pomieszczenia, które wyglądało jak stare, opuszczone biuro.

– Co słyhać? – zapytał Polak.

– W porządku – rzekłem.

– Słuchaj, przyjacielu, miałbym dla ciebie propozycję. Taka drobna przysługa, ale zapewniam, że umiem się odwdziaczyć. Chyba wiesz, kto w naszej stacji jest gwiazdą numer jeden, co?

– Myślę, że pan.

– Bystrzak! – Objął mnie ramieniem i poklepał po plecach. – Od razu widać, że trafiłem na właściwego człowieka. Taki gość jak ja jest nie do ruszenia. Gdyby przyszedł huragan i zmiotł wszystko jak stąd do Chin, tylko ja bym przetrwał. Stój przy mnie, a ozłocę cię, przyjacielu. Pamiętaj tylko, że przysługa za przysługę.

Miałem na dzisiaj dość niespodzianek, mimo to odparłem:

– Słucham?

– Wyznam ci w sekrecie, że są ludzie, którzy najchętniej nabiliby mój łeb na pal.

Też mi sekret, pomyślałem.

– Otrzymuje pan pogróżki? – spytałem.

– Pieprzyć to! – odparł Denis. – Gdybym przejmował się każdą groźbą, już dawno mieszkałbym w czołgu. Jesteś jeszcze młody i nie wszystko wiesz, dlatego czuję się w obowiązku zadbać o ciebie. Posłuchaj, chłopcze, telewizja to wojna totalna. Gdzie się nie ruszysz tam Izrael albo Palestyna. A spróbuj tylko być neutralny, a jedni i drudzy zrobią ci z czaszki popielniczkę. Po czyjej stronie jesteś?

– Nie znam się na polityce.

– I dobrze, bo nie o władzę tu idzie, a o życie. Jesteś jeszcze taki młody, biedaku.

Polak popatrzył z politowaniem, a następnie obsypał mnie tyłoma pocałunkami, że dostałem zawrotów głowy. Był bardziej powściągliwy niż Cudnik, ale i tak przesadził.

– Nie bój się, mały – mówił do mnie. – Na wojnie homoseksualizm jest całkiem normalny. Masz wazelinę?

– Przepraszam, ale jestem już spóźniony – rzekłem i zacząłem się wrywać.

– Zapewnię ci tyle kobiet, mężczyzn i zwierząt, że będziesz drugim Kaligulą. Zniszcz tylko tę sukę, mały księżę. Daj jeszcze całusa.

– Przemyślę to.

Z największym trudem zdołałem wydostać się z rupieciarni na korytarz. Czym prędzej pobiegłem na plan.

Show musi trwać, dopóki świeci się czerwone światelko.

Przez następne dni byłem najbardziej rozchwytywanym człowiekiem w całej Majer TV. Pilśniak chodź tu, chodź tam, przynieś to, przynieś tamto. Jak tylko mogłem unikałem Polaka i Cudnika. Dokoła panowała napięta atmosfera, jakby coś miało eksplodować. Nic dziwnego, wszak końca dobiegał marzec, a więc najwyższy czas na wiosenną ramówkę.

Już dawno chciałem porozmawiać z Traczem albo najlepiej Majerem, ale żaden nie potrafił poświęcić mi uwagi. Każdy gonił za własnymi sprawami, tym bardziej, że po studiu coraz częściej kręcili się nowi ludzie. Łatwo było ich rozpoznać, bo byli czarni.

Wszystko co najważniejsze wydarzyło się w drugiej połowie marca. Odbyłem wówczas rozmowę z Buchnerem.

Prowadzący popularny teleturniej wyglądał na przemęczonego. Właściwie w jego oczach widziałem obłęd, ale nie chciałem uprzedzać faktów.

– Życie mnie przygniotło jak tłusta baba – oświadczył Buchner popijając drinka w zaciszu swojej garderoby. – Utknąłem między jednym pośladkiem, a drugim. I co pan zrobisz, jak nic nie zrobisz.

Zdziwiłem się, bo zwykle pił po nagraniu.

– Zdaje pan sobie sprawę, że dziś prowadzi pan wielki finał serii? – spytałem.

– Żebyś wiedział, chłopcze – odparł. – Dobrze mówisz. Oto stoję przed wielkim finałem. Dosłownie i w przenośni. Kurtyna w górę, a potem w dół. Ukłon. Na scenie zostaną sami próżniacy, głupie pindy i Murzyni.

– Bez przesady – rzekłem. – Pana program na sto procent zostanie w ramówce na przyszły sezon.

– Program może i tak, ale co ze mną? Nie ma ludzi niezastąpionych.

– Zwalniają pana?

– Jeśli nie, sam odejdę.

– Widzom to się nie spodoba. Będą protesty.

– Daj spokój, kolego. Ludzie kupią wszystko, co ma naklejoną cenę. Czasy są takie, że laska, która nie odróżnia harakiri od sushi i wysportowany Murzyn, znaczą więcej niż ślepy starzec. Nawet gdybym urodził się geniuszem, dziś zamiatałbym liście na podwórku jakiegoś ważniaka. Otwórz, proszę, okno. Wpuśćmy trochę sprawiedliwości do tego pomieszczenia.

Zrobiłem, co mi kazał.

– Pogadam z prezesem – oznajmiłem. – Dopóki nie było oficjalnego oświadczenia, nic się nie wydarzyło. Buchner machnął ręką.

– Majer trzyma łeb w murzyńskiej dupie. Zapomniał już, jakim językiem mówił. Tylko czekać, kiedy się przefarbuje.

– Proszę na mnie poczekać. Chce się upewnić.

Z garderoby poszedłem prosto do gabinetu Majera. Już dawno miałem zrobić, to, co zrobię za chwilę. Pomyślałem, że trudno o lepszą okazję.

Zarówno Majer jak i Tracz nie mieli ochoty na pogaduszki ze stażystą, ale przyparłem ich do muru. Pozostawiłem na biurku artykuł na temat dwójki sławnych dziennikarzy, z którymi miałem "przyjemność" zetknąć się podczas swojego pobytu w stacji.

Najpierw tekst przejrzał Tracz. Dopiero gdy ten uznał, że sprawa jest poważna, przekazał kartki prezesowi.

Po lekturze Majer odrzucił kartki na biurko.

– No, no – powiedział z uznaniem. – A to ci dopiero.

– I to wszystko? – spytałem. – Nic więcej nie ma pan do powiedzenia.

– Skup się, młody człowieku. Czy tę historyjkę można znaleźć na biurku w jakiejś redakcji? To bardzo ważne.

– Skąd – odparłem. – Przyszedłem z tym od razu do pana. Nie jestem tropicielem sensacji. Pomyślałem tylko, że chciałby pan wiedzieć, z kim ma do czynienia.

– I słusznie. Tylko co to znaczy? Słuchaj, dzieciaku. Mam na głowie masę pierdolonych spraw. Nie ma potrzeby szukania nowych problemów. Starych mamy tyle, że brakuje miejsca w magazynie.

– Ale to okropne. Woli pan bezwzględnych karierowiczów od Buchnera?

– Pozwól, młody, że coś ci wyjaśnię – głos zabrał Tracz. – Panna Cudnik wstrzykuje sobie w wargi i w dupę botoks. Pan Denis natomiast uwielbia rurki z kremem, ale o tym wiedzą jedynie nieliczni. Dla tych, którzy wlepiają gały w telewizor, to najbardziej nieskazitelni prezenterzy, jakich znają. Chcesz wszystko przekreślić tylko dlatego, że gość chciał cię zerznąć? Dorośnij, mały.

Chciałem coś powiedzieć, ba, wykrzyzczyć, ale do gabinetu wparowała roztrzęsiona sekretarka. Kobieta dopiero po chwili zapanowała nad nerwami i rzekła:

– Tragedia, panie prezesie.

– Co tam znowu, tusz w drukarce się skończył?

– Pan Buchner skoczył...

Natychmiast wybiegłem z gabinetu.

W garderobie Buchnera stłoczyło się już mnóstwo ludzi. Każdy chciał dotrzeć do okna, skąd rozpościerał się widok na ruchliwą ulicę i ciało znanego prezentera roztrzaskane o chodnikowe płytki.

Psy szczekają, a karawana jedzie dalej

– I co pan zrobisz, jak nic pan nie zrobisz – powiedział Majer, gdy ponownie znaleźliśmy się w prezowskim gabinecie.

Siedzieliśmy we trzech, jako że nie wyjaśniła się jeszcze sytuacja mojego artykułu.

– Dobra – odrzekł po chwili namysłu Tracz. – Trzeba obstawić wszystkie wejścia i wyjścia. Za chwilę zlecą się padlinożercy z innych stacji, a lepiej nie mieć teraz kreta.

Obaj spojrzeli na mnie.

– Psia mać! – zaklął Majer. – Że też nie mógł się powiesić.

– Może łatwiej otworzyć okno niż znaleźć sznur – rzekł Tracz.

– Jak my to teraz wyjaśnimy?

– Za godzinę wydamy oficjalne oświadczenie, że chłop miał problemy osobiste i tyle. Wymyśli mu się jakąś depresję albo coś.

– Wcale nie trzeba wymyślać – odparłem.

– Widzisz, młody – powiedział Majer. – Jak wszystko w życiu się zmienia. Śpieszmy się kochać ludzi, kurwa mać.

– Ostatecznie nikt nie wie, że strzelił samobójca – mówił dalej Tracz. – Zawsze można wymyślić nieszczęśliwy wypadek.

– Powiedzcie, że skoczył po fajki do kiosku – rzekłem.

– Nie bądź taki mądry – skarcił mnie Tracz. – Trzymałbyś go za rączkę jak wzorowy przydupas i nic by się nie stało.

– Nie czas na gorzkie żale – wtrącił Majer. – Problem jest inny. Kto poprowadzi finał?

Zapadło długie milczenie, które przerwał zastępca prezesa.

– To może nasz młody kolega pisarz...

Obaj znowu spojrzeli na mnie.

– Zwariowaliście? – spytałem.

– Nie da rady – stwierdził Majer.

– Co ma nie dać? – odrzekł Tracz. – Wszystko ustawimy na próbach tak, żeby wygrał bambus. Musi się udać.

– A jak coś spieprzy?

– To się go wytnie.

Zapadło długie milczenie. Przerwałem ciszę jako pierwszy.

– Co mam robić?

– Trzymać mordę na kłódkę. Zacznij ćwiczyć od teraz.

Gorszy od wstydu jest brak wstydu i Modern Talking

Przed debiutem w telewizji byłem zdenerwowany jak jasna cholera. Nie chodziło wcale o tremę. Myślałem o Buchnerze. Facet wiedział, że świata zmienić nie można. Najlepiej w ogóle się nie urodzić.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę – powiedziałem i do środka wszedł chłopak przypominający studenta.

– Dzień dobry – przywitał się gość. – Może ma pan ochotę na kawę.

– Kim jesteś? – spytałem.

– Stażystą. Właśnie zacząłem pracę. Oddelegowali mnie do pana.

Po chwili zadumy, odparłem:

– Nigdy nie miałem pomocnika. Chyba nie potrafię znaleźć ci zajęcia.

– Mogę robić wszystko.

- Umiesz czekać?
- Proszę?
- Zaszczekaj.
- Jak pies?
- Może być nawet pies.

Chłopak zaszczekał niczym jamnik mojej sąsiadki. Potem zapytał:

- I jak? Co pan myśli?
- Nieźle. Znasz jeszcze jakieś numery?
- Mogę spróbować polizać się po jajach.
- Innym razem. Jak ci na imię?
- Stefan, proszę pana.

Spojrzałem na zegarek. Do nagrania pozostało kilka minut.

- Posłuchaj, Stefanie. Pewnego dnia poproszę cię, żebyś otworzył okno. Poradzisz sobie?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Quentin, dodano 28.03.2016 01:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.